

Centrum kontroli lotów

Uwaga! Uwaga! Tu centrum kontroli lotów! Kuchenka, pralka, lodówka, zmywarka, laptop. Wszystko to lata nisko i szybko, więc muszę być czujna jak ważka, żeby pomiędzy westchnieniem bohaterki i jej niekontrolowanym szlochom odpowiednio zmniejszyć moc palnika pod zupą, żeby nie wykypiała i w czasie gdy ona (bohaterka, nie zupa) jedzie po zakupy, zdążyć sprawnie opanierować kotlety, zanim kot się rozwali czarnym tyłkiem na klawiaturze i przypadkiem uruchomi tę dziwną funkcję, która robi ekran w poprzek.

Tak, tak ... właśnie. Tak wygląda moja praca. To nic innego, jak ekstremalna praca w ciężkich warunkach i w dodatku szkodliwych dla zdrowia. A to się krzywo przycupnie, kiedy dzieci zakuwają geografiją, ale nie, nie na długo, bo murowane, że za pięć minut przyjdą zapytać co to są gołoborza albo jakiś inny gnomon. Albo ile razy X musi być podniesione do potęgi N , żeby wyszło $3/4Y$ minus 5. W międzyczasie odbieram dwa telefony, bo oczywiście komórka i domowy zawsze muszą dzwonić jednocześnie.

A kręgosłup chwilowo przycupnięty skręca się w skoliozie i w tej mikrej chwili spokoju rzucam splakaną białołową w rozpostarte ramiona jurnego kochanka. Akcja! Akcja! Ale nieee!

Miauuu! Kot właśnie narobił do kuwety i chce mu się drugi raz ale drugi raz do tej samej zaszr..., ekhm, tego kuwety nie narobi, bo nie lubi, więc się drze, jakby go ktoś ze skóry obdzierał. Posprzątać trzeba. Ech, cholera, esteta się znalazł. Jakoś nie przeszkadzają mu obgryzione skrzydłokwiaty i ziemia wygarnięta łapą z doniczek, że o głębokim podkopie pod fikusem nie wspomnę. A i wody rozchlapanej wokół miski to też posprzątać nie ma komu. Siedzi taki czarny sierściuch i z nudów rozchlapuje wodę.

A po co? Jak to po co? Żeby sobie zrobić w kuchni odpowiedni poślizg. Najpierw szkodnik sprawdza, czy odpowiednio dużo tej wody naciapał, potem się w tej kałuży rozpędza w miejscu, by na koniec na mokrych łapach wziąć wiraż na zakręcie do salonu i efektownie z impetem wycedzić w ściankę działową pomiędzy klatką schodową a wucetem. Dobrze że jeszcze żyje i nie ma wstrząsu mózgu. A koty to miewają wstrząs mózgu? Nie mam czasu sprawdzić, bo właśnie przyszedł kurier i pies przy furtce szczeka jak wściekły. Gaszę zupeę. W biegu łapię dzwoniącą komórkę i lecę po paczkę. Po drodze tłumaczę, że nie chcę kolejnego kredytu tudzież konta w banku i w międzyczasie wpadam w piwnicy w kałużę psich sików. W ostatniej chwili łapię się ściany. Uf, dobrze, że jeszcze mam wszystkie zęby, a ten kurier się mnie pyta, co tak długo nie otwieram i czy mnie przypadkiem nie obudził (sic!). Nie komentuję, tylko wracam i po drodze sprzątam piwnicę. W końcu na paluszkach podchodzę do kompa. A tu czajnik jak nie zacznie gwizdać, bo w czasie mojej nieobecności me dziatki zapragnęły pogadać ze mną przy herbatce.

A oni tam dalej w tym łóżku, a ja już zapomniałam, co robili, więc znowu przysiadam krańcem prawego półdupka i czytam, czy ona już przypadkiem nie w ciąży, ale nie. Uff... Szczęśliwie do nich też przyszedł kurier i zapytał, „co tak długo?” 😊